Nie ma pomysłu – jest festyn

Za nami Jarmark Świętojański. Dla niewtajemniczonych małe wyjaśnienie: „świętojański" od św. Jana Kantego. Dlaczego to wyjaśniam?

Bo z samej imprezy trudno byłoby się tego domyślić. Po prostu festyn jak inne, z tą różnicą, że droższy i na płycie Rynku. No może jeszcze trochę bardziej niż inne festyny „historyczny", przy czym akurat z historią Kęt niewiele ma to wspólnego.

Festyn w centrum miasta, na płycie Rynku. Mamy w Kętach co prawda niezłe miejsce z dużą sceną na festyny przed Domem Kultury, ale obecna władza jakoś tego miejsca nie kocha. Za to rynek jej zdaniem do tego się nadaje. Nieistotne, że trochę niebezpiecznie, nieważne, że nie ma sceny z prawdziwego zdarzenia. Coś przecież w Rynku dziać się musi, a jak nie ma pomysłu co, to najprościej zrobić festyn; przecież wystarczy tylko zapłacić.

Kęty nigdy nie były miastem obronnym, nigdy też nie miały znaczenia strategicznego. Powstały jako ośrodek handlowy oraz rzemieślniczy i taką właśnie funkcję pełniły przez stulecia. Dlatego też rycerskie tradycje wpierane nam od 2010 r. niewiele mają wspólnego z naszą historią, a ta przecież jest długa oraz bogata i nie za bardzo wiem, po co sięgać do prowansalskiego rycerstwa, skoro jest z czego czerpać tu, na miejscu. A to, co regularnie pojawia się podczas tzw. Jarmarku Świętojańskiego na kęckim Rynku, może pojawić się praktycznie w każdym innym mieście jako atrakcja rodem z lunaparku i w żaden sposób nie wpaja nam poczucia tożsamości z tym miastem. A do tego co to ma wspólnego ze św. Janem Kantym? Podobnie jak co wspólnego ma z nim muzyka nawiązująca do gotów, w każdym razie do pogan? A do tego co wspólnego ma ze Świętym piwko pod chmurką? Takie pytania można mnożyć...

Niestety nie ma w ofercie różnych agencji z atrakcjami na festyny atrakcji typowo kęckich; te trzeba przygotować sobie samemu, a nawet – co gorsza – trzeba je wcześniej wymyślić. Nie wystarczy zamówić, zapłacić i porozlepiać plakaty. I żeby była jasność; nie mam nic przeciwko festynom. Ich sens potwierdza chociażby uśmiech na twarzach dzieciaków. Lecz na festyny – podobnie jak na wszystko – trzeba mieć jakiś pomysł. I niech nawet będą w Kętach festyny z walkami rycerskimi, z gockimi koncertami itp. Ale niech nie wiąże się tego ze świętem Patrona Miasta. On akurat zasługuje na bardziej gustowną oprawę.

Osobny problem stanowi finansowanie tego typu „wydarzeń kulturalnych", podobnie jak Dni Kęt i innych imprez organizowanych nie przez kęckie instytucje kultury, a przez urzędowy wydział promocji. Nie wnikam w kompetencje urzędników w tej dziedzinie, w ogóle pomijam zasadność takiego podziału kompetencji w organizacji życia kulturalnego w gminie. Ale oznacza to ni mniej ni więcej, tylko że oprócz finansowania trzech instytucji kultury kęcki budżet finansuje też czwartą – firmę impresaryjną działającą przy urzędzie i to firmę kosztującą nas podatników całkiem sporo. A to wszystko w imię promocji gminy i jej walorów. Mogę się tylko domyślać, po co takie zamotanie kompetencji w tej dziedzinie.

Podsumować można krótko: niech każdy robi to, co do niego należy. A festyny organizujmy jak najbardziej, tylko z głową.

Tradycyjny